№ 33. Warszawa, Wtorek 24 Kwietnia / 6 Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Domicelli P. M.
Wschód słońca o g. 4 m. 21.—Zach. o g. 7 m. 33.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 6.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kasa oszczędności zawiadamia niniejszem, iż w przyszłą niedzielę to jest dnia 29 kwietnia (11 maja) r. b. z powodu uroczystości pierwszego święta zielonych świątek, przyjmowanie wniosków, odbywać się nie będzie. natomiast w poprzedzającą sobotę od godziny 10éj z rana do 1éj z południa, tudzież jak zwykle od godziny 5téj do 8éj wieczorem od uczestników przyjmowane będą.

— Jutro o godzinie 10éj z rana, odbędzie się w kościołku Warszawskiego towarzystwa dobroczynności żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Ignacego Mysłakowskiego, b. prezesa wydziału opieki sierot i ubogich dzieci, który sprawując przez lat 16 różne urzęda w towarzystwie, szczególném poświęceniem się dla dobra ludzkości, zasłużył na wdzięczność towarzystwa. Na nabożeństwo to. Warszawskie towarzystwo dobroczynności ma honor zaprosić familję zmarłego, oraz opiekunki i członków towarzystwa.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 86. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 75.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 98 kop. 18. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 98 k. 43.—Za półimperjały żądano rs. 5 k. 25. — Kupon Obl. rs.—kop. 38%. Listów zastaw. kop. 22%. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. 31 17/18.

— W materji, którą zagaił nasz korrespondent ze Lwowa, odebraliśmy następujący artykuł. Objawione w nim zasady zgadzają się zupełnie z naszym sposobem zapatrywania się na to pytanie, którego ważność wytłomaczy nas przed tymi, coby znajdowali, że zbyt długo otwieramy nasze kolumny wszczętéj polemice.

W Nrze 16 z dnia 16 kwietnia r. b. *Kronika wiad. kraj. i zagr.* zamieściła korrespondencję ze Lwowa, w któréj autor objaśnia czytelników naszych z rezultatami komisji indemnizacyjnych w Krakowie i Lwowie. Żeby korrespondent był przestał na podaniu faktów, które same przez się są wymowne, byłby rzecz ciekawą i pożyteczną uczynił; ale skoro przyłączył do nich teorję swoją i adwokacki wywód, dał tém samém nowy dowód, że nie dosyć pisać nieźle, ale trzeba znajomości rzeczy i zastosowania, jeśli nie chcemy myślić fałszywie i postępować nietrafnie.

Nadto pewny jestem, iż zasady przez korrespondenta objawione są wprost przeciwne przekonaniu Redakcji, żebym przypuszczał, że mi odmówi zamieszczenia kilku poniższych uwag, które okoliczność nastręcza, jakkolwiek z powodu odległości miejsca spóźnione zostały.

Dziwić się należy, że rzecz przez się prosta wymaga sprostowania i dowodzeń. Ale oddawna przyzwyczajeni jesteśmy do tego faktu, że ludzie którzy skądinąd zdrowo myślą, sprawiedliwie sądzą i dobrze rachują, skoro dotkną kwestji własności ziemskiéj mają w pogotowiu osobną loikę, prawo i arytmetykę. Niech kto powié literatowi, bióraliście, a zapewne i korrespondentowi gazety, że wynagrodzenie jego do połowy zredukować należy, dla *zastąpienia przez pracę ducha straty którą poniósł*, a powstanie wnet słuszne i powszechne oburzenie na niesprawiedliwość i zabór, ale skoro rozumowanie to zastosujemy do właściciela ziemskiego, postać rzeczy, się zmienia; — co zwyczajnie nazywa się odejmowaniem, staje się dodawaniem.

Zeby prawdę tę wykazać, posłużę się wyrazami samego korrespondenta.

Dla ustanowienia w Galicji wysokości indemnizacji, oszacowano obowiązki pańszczyzniane po *bardzo niskich cenach, tak iż wartość dnia roboty, przewyższa dziś dwa do trzech razy wartość przyjętą za podstawę wynagrodzenia*, a to z powodu, że ceny te *służą za podstawę w wymierzaniu podatku*. Zasada to najwidoczniéj błędna, bo ceny te, przed kilkudziesięciu laty ustanowione, rzeczywistéj wartości robocizny nietylko dziś nie przedstawiają, ale wówczas nawet przedstawiać z ścisłością nie mogły, ani téż nawet, jak każda ogólna zasada, — nie uwzględniły niezliczonych różnic jakie położenie, kommunikacje, ludność, stan kultury na ceny te wywierają. — Wreszcie Rządowi służy zawsze prawo zniesienia lub téż podwyższenia podatku, a właściciel gruntu raz ustanowionéj ceny sprzedaży podwyższać nie może.

Od tak niesprawiedliwie *obliczonéj na rok jeden wartości robocizny, potrącono wartość wszelkich powinności uiszczanych nawzajem ze strony dziedziców, od téj zaś pozostającéj reszty trzecią część jako wartość opłacanego z tych powinności podatku i kosztów połączonych z jego wyjednaniem lub wymuszeniem. Od tych dwóch trzecich części potrącano prócz tego 5 od sta przy obliczaniu pańszczyzny na rentę, a od reszty jeszcze roczną wartość służebności, które włościanie mieli na gruntach dziedzica, ale tam tylko, gdzie tych służebności poddani się zrzekli*: co od ich woli zależało.

Należało by tu wejść w szczegółowy rozbiór słuszności tego rachunku, ale przy braku materjałów i nieprzypadkowem zawikłaniu całéj téj kombinacji, szczegóły te zakres uwag moich przechodzą. Nie mogę jednak pominąć tego faktu, że pozostawiono uznaniu włościan utrzymanie służebności w naturze lub zamianę ich na pieniądze, a służebności te były owocem stosunku pańszczyźnianego i do zmienionego stanu rzeczy stosować się nie mogły. Włościanom zniesiono wszelkie opłaty i powinności wieczyste, a dziedzica obciążono służebnościami najszkodliwszemi dla rolnictwa i gospodarstwa lesnego.

Zobaczmy jakiego sposobu użyto dla spłacenia wyzutym z własności dziedziców indemnizacji. — Oto są słowa korrespondenta: *na obowiązanych do uiszczania zniesionych powinności, nałożono tylko połowę całego kapitału indemnizacyjnego, drugą połowę rozdzielono na majątek kraju i dodatek do podatku, który płacą wszyscy obywatele bez wyjątku, i który w skutek indemnizacji o 25 pCt podwyższony został. Cóż stąd wynika? że pańszczyzna oddana chłopom warta wedle dzisiejszych cen 1000 miljonów złp. zostaje zapłaconą przez nich 250 miljonami; mają przeto trzy czwarte darowane, a kapitał relniejny, który rząd wypłaca obligacjami nie jest niczém inném, tylko ogromnym długiem, który kraj sam spłacić musi. Więc spłacenie 500 miljonów, które po ostatecznem obliczeniu ma nastąpić, nie jest stworzeniem nowego kapitału nie jest dodatkiem do bogactwa kraju, ale antycypacją na ten kapitał, który kraj sam z siebie stworzy.*

Są to własne słowa i zdania korrespondenta pomimo to jednak znajduję podobném dowodze-

---

STACH Z KĘPY.
POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.
Napisana przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(*Ciąg dalszy*).

Tedy mnie dotknął tą różczką Anioł Boży i rzekł mi: — „Wstań i wracaj zaraz do domu, a nie bój się nic, bo teraz już ani włos ci z głowy nie spadnie. Albowiem dzisiaj dopełniła się waga twoja i jesteś sprawiedliwy przed Bogiem. A wracając się, śpiesz się, bo tam twoim wielkie grozi nieszczęście. A przyszedłszy, uczynisz tak, jako Bóg natchnie duszę twoją. Których Bóg weźmie do siebie, pomodlisz się za nich, a którzy zostaną, otrzymają nagrodę Boską przez ciebie.“ — A to rzekłszy, znikł. — A jam się zerwał zaraz ze snu i pacierz zmówiwszy, zacząłem myślić nad tem, co owo we śnie mi Anioł rozkazał. A tom bardzo źle zrobił mój panie, bo nad rozkazami Bożemi nic już myślić nie trzeba, jeno je zaraz spełniać na ślepo. I Pan Bóg mnie za to ukarał. Bo w owem długiem myśleniu sen mnie zmorzył okrutny i upadłem nazad na łoże, a jakom zasnął, to już dzień był wielki na dworze, a jam jeszcze wciąż spał. A tymczasem moja gospodyni pobiegła z rublem do karczmy, ażeby jakiej żywności zakupić, i na nieszczęście był tam już wójt z chłopami, którzy się gdzieś wybierali, — i obaczył wójt u niej tego rubla, a dziwiąc się, skądby się rubel u nich wziął przy téj nędzy, przyszedł za nią do chaty. Reszty nie trzeba powiadać, bo już to nie trudno odgadnąć: że kiedym się ze snu obudził, to trzech chłopów siedziało na mnie, a inni mi ręce i nogi wiązali. A związawszy i nabłuźniwszy i naturbowawszy mnie dosyć, zaprowadzili do turmy. Już tedy sobie myślałem: Owo twój koniec w Pińszczyźnie! — Ale to Pan Bóg przecie się jeszcze zlitował nademną i wyratował mnie przez sługę swojego. I byłby mnie wyratował prędzéj gdyby nie to, że pan tamtejszy był gdzieś w dalekiéj podróży i dopiero powrócił ku wiośnie. A kiedy mnie kazał przyprowadzić przed siebie, pomyślałem sobie: Czy tak mi ginąć, czy owak, to wszystko jedno, a gdy mi ginąć koniecznie, to wolę już prawdą zginąć.— I uprosiłem to sobie u pana, żeby mnie wysłuchał sam jeden. A kiedym mu powiedział jak było wszystko, jakom tu tego żołnierza powalił, jakom potem był w wojnie i owo wszystkie te biedy moje, przez które przeszedłem, a potem jeszcze i ludzie tamtejsi; którzy byli poczciwi, dobre za mną wydali świadectwo: tedy mnie pan z turmy wydobył i puścił. Ale kiedym wyszedł, już było po wiośnie. Więc owo tem pilniéj ruszyłem w drogę. Ale mimo pośpiechu, teraz dopiero zdążyłem. We wtorek w nocy stanąłem po tamtéj stronie Sanu, a w środę rano, pierwszy raz po latach szesnastu, dotknęła noga moja téj ziemi, na któréj pobudowałem chatę, pozakładałem ogrody, zostawiłem żonę i dziecko, a dziś przyszedłszy, zastałem tylko niedopalone belki i popioły!...“

I owo łzy się puściły przy tych słowach dziadowi.

A Halce, słuchającéj tego wszystkiego z za krzaku, serce biło mocno jak gdyby w przestrachu, i aż w głowie jéj się męciło, i już sama nie wiedziała, co robić.

Ale właśnie w téj chwili zabłysnęło światło w oknach panieńskiego pokoju, a zarazem dał się słyszyć głos panny: żali kto Halki nie widział?

Tedy Halka rada nie rada, musiała się zaraz wysunąć i biedz do swojéj służby.

nie, że wszystko stało się jak [redacted]
większą dla kraju korzyścią; w[redacted]
sienie pańszczyzny jest pod [redacted]
krajowego rzeczywistym zyskiem całego kapitału, który przedstawiała pańszczyzna. W jakiż cudowny sposób się to dzieje? Oto odpowiada autor: strata poniesiona przez dziedziców, *zmusiła ich do obmyślenia środków ku zastąpieniu jéj, zniewoliła do pracy ducha zastosowanéj do bytu materjalnego.* Wyznajemy, że argument taki brzmi dziwnie między nami, wszakże według korrespondenta Lwowskiego, nikt na tém nic nie traci; bo pracowity, zdolny, oszczędny właściciel ziemi, zastąpić potrafi *pracą ducha* uszczerbek, który mu krzywda lub opieszałość wyrządza.

Nie dość na tém; według Lwowskiego korrespondenta *gdyby nawet zniesienie pańszczyzny było nastąpiło bez wszelkiego wynagrodzenia, to jeszcze kapitał pracy przypadł w zysku dla kraju, Nastąpiłoby* wprawdzie *przesilenie, którego ofiarą padliby niezawodnie wszyscy gospodarze, mniéj zdolności do téj pracy, mniéj biegłości w przemyśle mający. Lecz wkrótce okazałaby się ogromna potęga duchowéj pracy.* Rzecz dziwna, jak humaniści nasi, co tak radzi głoszą miłość swoją dla słabych i upośledzonych, łatwo i chętnie poświęcają ich teorjom swoim, skoro tylko własność ziemską posiadają. Jeżeli nie wypowiadają sławnego axiomatu: *la propriéte c'est le vol,* w rozumowaniach swoich postępują z nią jakby tak istotnie było.

W ten sposób korrespondent przychodzi do wniosku: że wypłata właścicielom ¼ ich należności jest wielkiém i tak *dobrodziejstwem.*

Być może; wszakże:

„Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły."

Mimowoli same nam się bajki nasuwają, ale niestety co nie jest bajką, to „że nieprzyjaciele człowieka domownicy jego." (Micheasz VII. 6). A w dodatku cóż to się stało ze znaczeniem wyrazów, polskim słownikiem i prawdą myśli?

Zdawało mi się, że po przykładach jakie nam zachód Europy przedstawia, po znakomitych pracach tylu ekonomistów, po rozprawach hr. Andrzeja Zamojskiego, i dziełach, które ten przedmiot gruntownie rozbierały, po artykułach o służebnościach leśnych w Galicji, w *Czasie* przed parą laty drukowanych, po ciekawem piśmie pana Krzeczonowicza w pierwszym dodatku do „Czasu" ogłoszonym, nie można już było tak lekkomyślnie i bez znajomości rzeczy najżywotniejszéj dla nas kwestji dotykać. Ani na chwilę nie posądzam korrespondenta Lwowskiego ozłą wolę; mimo opacznych rozumowań, tryska z pod pióra powszechna u nas chęć dobra i serce gorące, ale zarzucam mu nieusprawiedliwione lekceważenie i nieznajomość przedmiotu, które niestety tyle myśli najprostszych wykrzywiają. Żeby autor listu nie był pominął doświadczenia i nauki, byłby przekonał się, że kwestja włościańska jest przedewszystkiem kwestją ekonomiczną i gospodarską. Poznałby wreszcie, że rzetelna praca ducha, którą najwyżéj cenimy, bo to matka postępu, wytrwałéj i umiejętnéj pracy, osobistéj zacności i krajowego bogactwa, tam tylko bujnie się krzewi i wyrasta, gdzie znajduje bezpieczeństwo i równą przed prawem sprawiedliwość; że nie jest pomnożeniem ale odwróceniem kapitału krajowego, choćby największa suma w obieg puszczona, skoro okupują ją kontrybuenci i konsumenci utratą pracy swojéj i drobnych czy wielkich oszczędności; że ziemia jest towarem jak każdy inny, więc pod prawem powszechnem zostawać musi, jeśli nie ma postradać wartości swojéj.

Korrespondent Lwowski ma dla nas gotową odpowiedź w fakcie, nie wiem ile ogólnym i dokładnym, że wartość majątków pomimo zniesienia pańszczyzny dziś jest tą samą co przedtém. Ale choćby tak było, czegoż to dowodzi, jeżeli nie jedynie drażliwości poprzedniego stanu rzeczy i potrzeby zmiany pańszczyznianego stosunku, ale nie słuszności sposobu przeprowadzenia. Potrzebie któż dziś zaprzecza? Zmiana ta jest w dobrze zrozumianym interesie stron obu, jest nawet więcéj, bo zaczyna być obowiązkiem, który przypominać należy i od którego nikt się pewnie nie usunie, jeżeli sprawiedliwość uwzględniona zostanie, bo mimo wszystkich czczych wyrzekań, które nieznajomość rzeczy rozsiewa, lud wiejski jest, prócz nielicznych wyjątków, dla każdego właściciela ziemskiego krwią z jego krwi, kością z jego kości, łączy nas z nim niewymarzona, wygodna słów filantropja, ale wspólność pracy, klęsk i powodzeń, ale ręka z miłością w codziennem życiu podana, ale pomoc w stratach i chorobie, ale troskliwość przy śmierci i udział w ostatniéj posłudze. **

Korrespondencja Kroniki.

W tych dniach drukowaliśmy artykuł o stanowisku Józefa Lompy na Szlązku, dzisiaj dajemy jego korrespondencję o ruchu umysłowym okolicy w któréj mieszka ten czci najgodniejszy przyjaciel swojego ludu. Spodziewamy się, że czytelnicy podzielą z nami radość, jaką mamy ze stosunków zawiązanych z Lompą, który będzie ciągle do *Kroniki* pisywał. Dla Warszawy i kraju w ogóle jest to nowość czytać korrespondencje ze Szlązka polskiego, takie jeszcze proste i serdeczne, jakiemi będą zapewne korrespondencje Lompy.

(J. B.)

Lubcza dnia 24 kwietnia 1856.

Upoważniony przez Szanowną Redakcję Kroniki do stałéj stąd korrespondencji, zaczynam od rzeczy najbliżéj nas tu obchodzącéj, t. j. od naszych drukarni, w których książki polskie elementarne albo nabożnéj treści wychodzą. Dawniéj wychodził w Pszczynie pod redakcją burmistrza (byłego nauczyciela) i właściciela drukarni, (od kilku lat landrata, radcy ziemiańskiego w pow. Oleskim (Rosenberg) obecnie deputowanego drugiéj izby w Berlinie): *Tygodnik Polski.* Oprócz tego wychodziły: *Dziennik* Górno-Szlązki w Bytomiu i *Tygodnik* dla ludu górno-szlązkiego w Opolu. Dzisiaj jednak w całym Szlązku pruskim żadnego polskiego czasopisma nie mamy. Pan Koszutski, także nieustraszony i niezmordowany obrońca naszéj narodowości, wydawał własnym nakładem w Bytomiu i rozsyłał bezpłatnie „Poradnika górnoszlązkiego." ale i to pismo ustało po kilku latach. Teraz ma pod jego zarządem wychodzić: „*Dodatek* Polski do Tygodnika urzędowego rejencji Opolskiéj." (a)

W Raciborzu wychodziły od czasu do czasu dobre modlitewne książeczki; w Glewicach zaś zbiory pieśni nabożnych. W teraźniejszym czasie wychodzi najwięcéj książek polskich, zwłaszcza szkolnych i nabożnych naprzód w Piekarach niemieckich (wsi sławnéj nowym wspaniałym kościołem i odpustami w pobliżu Bytomia) u Heneczka. Godne wspomnienia jest wyszłe tam dzieło: „Macica śś. polskich i wiele innych. Potem drukują nasze książki w Opolu u Raabego i Weilshaeuzera i w Mikołowie u introligatora Nowackiego, który lubi dawać same tylko przedruki starych książek i niedba bynajmniéj o jakąkolwiek potrzebną w wydaniu poprawę; idzie mu głównie o to tylko, żeby z wydawnictwa zysk swój osiągnął. W Prudniku (Neustadt) wyszły także dwie piękne modlitewne książki. Radek w Koźlu ma najlepsze chęci, nie posiada atoli tyle majątku, żeby zdołał pisma polskie własnym kosztem wydawać. Drukarnie w Lublincu, w Kleczborku, w Sycowie (Polnisch Wartenberg) mają wprawdzie polskie czcionki, ale im się rzadko zdarzy jaka praca, a przytem trudno i autorowi tam dać co do odbijania, bo zecerowie są niemcy, więcby potrzeba było koniecznie dla uchylenia niezliczonych omyłek, które się zdarzyć mogą, — autorowi samemu być razem i zecerem. Gross, Schletter i Korn we Wrocławiu, drukują tylko dzieła uczone. O pisma, któreby lud nasz w niższych warstwach pouczały, nikt się u nas nie chce starać.

Celniejszemi zaś niemal autorami są: Bogedain, król. rej. radca szkolny w Opolu; ks. Stabik w Michałkowicach pow. Bytomskim; ks. Laxy w Ligocie; ks. Plisko w Twardowie (obadwa w pow. Prudnickim); kanonik Fitzek w Piekarach i proboszcz Szafranek w Bytomiu, ks. ewang. Fiedler

(a) O temże przedsięwzięciu pana Koszutskiego, czytaliśmy niedawno w Czasie co następuje:

„Pan Karol Koszutski właściciel Wielkich Wilkowic pod Tarnowicami w rejencji Opolskiéj na Szlązku Pruskim, uzyskał — jak nam piszą ze Szlązka — po długich staraniach na dniu 14 stycznia r. b. upoważnienie do wydawania dziennika polskiego, który będzie dodawany do dziennika rządowego rejencji Opolskiéj w 16 powiatach polskich téj rejencji. Ministerjum wezwało pana Koszutskiego do przedłożenia sobie planu tego wydawnictwa, ze względu, iż p. Koszutski wydawał dawniéj własnym kosztem pisemko dla ludu polskiego i „gorliwie się zajmował, jak mówi reskrypt, pouczaniem ludu polskiego. Rząd daje tylko rocznie na ten cel 300 do 350 talarów i zapewne liczy na to, że wydawca dołoży resztę ze swéj kieszeni, gdyż żąda, aby najmniéj półtora tysiąca egzemplarzy dziennika polskiego wychodziło i aby się w nim mieściły wszystkie rozporządzenia i obwieszczenia rządowe, albowiem jak reskrypt rejencji Opolskiéj mówi, przekonano się, iż lud polski nie jest obeznany z treścią dziennika rządowego."

A pan z owym dziadem zostali jeszcze w ogródku.

A kiedy Halka, wyczekawszy, aż się wszyscy spać pokładli, znowu się z garderoby wykradła i do ogródka przybiegła; to już tam w ogródku nie było wtedy nikogo.

IX.

BARTOSZOWE ZABIEGI.

A tymczasem Bartosz, skończywszy szczęśliwie i żniwa, i zimowe zasiewy, i owo wszystkie jesienne roboty około pola i chaty, nie myślał już o niczem innem, jeno jakby tu co najprędzéj doprowadzić do skutku swoje pańskie zamysły.

Już go też wtedy nikt zgoła we wsi u siebie nie widział, bo jeno wciąż jeździł po targach, bydło, konie skupował, jakieś tam różne handle prowadził z żydami i nawet sobie już sprawił bekieszę sukienną i płaszcz granatowy, bają zieloną podbity, i nowy sprowadził kapelusz. I do nikogo już nic zgoła nie mówił, żeby nawet nie zawsze odpowiadał na jéj zapytania, jeno na Franka czegoś bardzo z pod oka poglądał. Ale przez to był łagodny dla niego i lepszy jak zawsze, i często go nawet pochwalił: ale Franek jużby wolał, żeby był srószy teraz jak zawsze, bo ta dobroć nagła bez żadnéj przyczyny bardzo mu się czegoś nie podobała i często aż mrowie go przechodziło od saméj dobroci.

A tak czas zeszedł w cichości aż do dnia Wszystkich Świętych.

A w dzień Wszystkich Świętych, jak jeno rozedniało na dworze, Bartosz się ubrał w bekieszę i w płaszcz granatowy i wziął nowy kapelusz na głowę, — a bardzo mu w tem wszystkiem nie było do twarzy, i musiał to sam czuć w swem sercu, bo ani żonie ani synowi nie śmiał jakoś zaglądnąć w oczy, — ale ubrawszy się, wsiadł zaraz na wóz wyścielony i na dół drogą odjechał.

A odjeżdżając, nikomu nie powiedział, dokąd jedzie, ale domyślili się wszyscy, że nie gdzie indziéj jeno do Zabrzeża pojechał.

Tedy Kachna, stojąc na progu po jego odjeździe, westchnęła tylko i rzekła:

— Już się też memu staremu wywróciło do szczętu w głowie.

A Franek na to:

— Bajkaby to była matulu, żeby się jeno przebrał w bekieszę, boć to nikomu nie szkodzi, a kiedy go stać na to, to chwała Bogu; ale to ta bekiesza podobno mnie będzie najwięcéj kosztować.

— Ej! niech ta Bóg broni, — odpowiedziała matka synowi, — i wątpię ja, żeby to przyjść mogło do skutku.

— Ba! toć nie przyjdzie i pewno nie przyjdzie, — rzekł Franek, ale kto koszta zawodu zapłaci?

I tak sobie rozmawiali syn z matką przed chatą, — a tymczasem Bartosz kazał konie popędzać i jechał szybko, aż stanął przy kopcach granicznych Zabrzeża. A od kopcow wziąć kazał w górny koniec wsi, gdzie stał dworek malutki, strzechą słomianą nakryty i mało co różny od chłopskiéj chaty. Ale z obor i stajen widać było, że to coś więcéj jak chłopska siedziba, jakoż tuż koło niego widać było cztery dymy, nad któremi panował.

Więc kiedy Bartosz zajechał przed ganek, zlazł z wozu i wszedł śmiało do pierwszéj izby. Pierwsza izba była duża a w niéj stała kanapa i krzesła i komoda z szklankami, i wisiały obrazy i duże zwierciadło; było to wszystko chudobne, ale przecie nie nalazłby nigdzie takich rzeczy u chłopa. Ale w téj izbie nie było nikogo. Tedy Bartosz szedł prosto do drugiéj.

DODATEK.

w Miedzyborzu. Pastor Prusse w Lublińcu; brat jego pastor w Watczynie (Constadt), pleban i i szkolny inspektor Presffreund w Biskupicach, ks. Skwara w Raciborzu piszą wybornie po polsku.— Z pomiędzy nauczycieli odznaczają się tylko Gruchel w Rybniku i Onderka w pow. Raciborskim, wydawcy elementarzy; Fiebar w Twardowie, wydawca albo raczéj tłomacz dziełka:„Kalendarz wieczny“ ale chlubnie się odznaczają. Malarz Jan Gajda w Lublińcu i młody naucz. Dyrbach w powiecie Oleskim (wieś Bodzanowice) okazują dobrą wolę, a ostatni posiada jędrne oryginalne bajki swoje w rękopismie.

Dziwną rzeczą jest, że prawie wszyscy nasi piśmiennicy pomiędzy sobą żadnéj korrespondencji nie utrzymują, niby pająki żyją i tak każdy odrębnie stojąc, każdy sobie sam siecze i grabi. Stowarzyszenie wszystkich ku wspólnemu celowi, mogłoby miéć korzystne skutki i wpływ błogi na przyszłość.

Nakładcy, bądź i na najmniejszą broszurkę u nas znaleźć nie podobna i drukarze jedynie szkolne i nabożne książki wydawają, i stąd téż właśnie pochodzi, że się w tutejszych sklepach księgarskich prawie żadne książki nie znajdują. Są jednak tacy co się zajmują sprzedażą książek; są to nasi właśni tak na Szlązku zwani księgarze a właściwie introligatorowie. Lud pospolity, oprócz Genowefy, nie ma chęci do czytania moralnych powieści i kładzie z obojętnością pisma świeckie na stronę. Jest téż u nas dziwny zwyczaj, oto tysiące starych książek nabożnych wędruje do ziemi, bo jakich kto za żywota używał, te do trumny jego pospolicie się kładą. Młynarz Piekoszewski w Brzozowicach pod Bytomiem, wydał już powtóre swój Śpiewnik kościelny. Śpiewnik Bogedaina jeszcze jest mało rozpowszechniony, a dla wysokiéj ceny, przymusowo w szkółkach tylko gościć będzie. Nadstygar Lis w Bytomiu wydaje obecnie własnym nakładem: Kancjonał i Modlitwy dla górników, w drugiéj poprawnéj edycji. Stabik wyda wkrótce w 10ciu arkuszach druku: „Życie pobożnéj Petronele na górze Chełm (u świętéj Anny w pow. W. Strzeleckim) z pokolenia Książąt Polskich, o któréj i ja téż w przeszłym roku pisemko wydałem. Co do mnie, mam w rękopismie, najstaranniéj opracowane: Żywoty biskupów Wrocławskich, są to poniekąd dzieje kościoła Szlązkiego. Rozesłałem w Szlązku i W. Ks. Poznańskiem przeszło 200 egz. zapozwań do prenumeraty, po $1\frac{1}{2}$ złp., ale nie nadarzyła mi się jeszcze ani jedna przedpłata. (b) U nas książki użyteczne, to zgniłe ryby. Tak oziębli są moi ziomkowie. Jestem obcy pomiędzy swoimi, albo inaczéj mówiąc, przyszedłem do swoich, ale mnie oni nie poznali. Nie dziwić się więc prostemu chłopkowi, kiedy książek kupować nie chce. Jeżeli się stan rzeczy nie poprawi, jeżeli w tym względzie kapłani i nauczyciele nadal swym przykładem i zachęcaniem do oświaty ludu przyczyniać sią nie będą, lud nasz musi w ciemnocie pozostać, a w takiem opłakanem położeniu, nie odzwyczai się on swych złych nałogów, ale coraz głębiéj w nich brodzić i do nich lgnąć będzie. Nie ma jednak na to żadnéj u nas uwagi, bo tutej przedewszystkiem tylko o to chodzi, ażeby wszyscy swoim językiem macierzystym pogardziwszy. po niemiecku nauczyli się i mówili.

(b) Prosiliśmy autora, żeby nam do Warszawy nadesłał kilkadziesiąt tych biletów do sprzedaży; jak nadejdą ogłosim w Kronice prenumeratę. (J. B.)

Co cztery tygodnie będę się starał posłużyć dalszą korrespondencją. Na przyszły tydzień wychodzę do Bytomia, w celu opracowania tamtejszéj Kroniki w języku niemieckim. W czerwcu, 16—18 życzę sobie być na wystawie rolniczéj w Krakowie.

Załączam pieśni naszych Górników. (c)

Z głębokim szacunkiem, szczery *Józef Lompa.*

(c) Pieśń tę osobno wydrukowaną dodajem do artykułu Lompy, uderza jéj prostota, jest następna:

Modlitwy dla Górników idąc do pracy.

Boże gdzie nigdy słońce Twe nie świeci
Tam się spuszczamy w głąb ziemi
Na niéj zostają nasze żony, dzieci
Jak ojciec czuwaj nad niemi.

Przyjmij łzy skruchy, przyjmij żal pokuty,
Odpuść, ach odpuść nam Boże.
Idziem, gdzie każda głębia, jar wykuty
I naszym grobem być może!

Otul nas Panie skrzydłem Twojéj pieczy
Ukój ziemską bojaźń; troski,
Na pracęś skazał cały ród człowieczy
Spełniamy wyrok Twój Boski.

O wléj nam miłość, wléj i ducha zgody,
Chęć wsparcia w każdéj potrzebie,
Idziem na wspólne losy i przygody,
Bądźmyż i braćmi dla siebie.

Daj by ten kruszec, któryś łask Twych cudem
W wnętrznościach ziemi téj złożył,
Naszym poczciwym wydobyty trudem
Wdzięczność ci świata pomnożył.

O czuwaj Panie, czuwaj nad wszystkiemi!
Wléj dobroć w serca zwierzchników,
Błogosław znojom oracza na ziemi,
Pod ziemią pracy górników.

Po skończonéj pracy.

Boże któryś nas jak gwiazda zbawienia
Z téj czarnéj wywiódł ciemnicy,
Trzymał te groźne nad nami sklepienia
Wszechmocą Twojéj prawicy.

Ty, coś mógł zgładzić a przecież ocalasz,
Zarobnym darzysz nas chlebem,
I znowu Panie cieszyć się dozwalasz
Tém słońcem, ziemią i niebem,

Chwała Ci chwała! Chwała na poziomie!
Chwała po niebios przestworze!
Chwała w tym całym Stworzenia ogromie!
Chwała i w naszéj pokorze!

O daj nam Panie wśród naszéj rodziny
Z wdzięcznem Ci sercem powrócić,
Wspólnie z nią wieczór ten przebyć bez winy,
Jutro się w Tobie ocucić.

Daj z nas każdemu w zgodzie żyć z wszystkiemi
Daj się w Twéj łasce odrodzić,
I codzień takim wracać w głąb téj ziemi
Jakby do grobu miał schodzić.

Drukiem Teodora Heneczka w N. Piekarach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 3 Maja. *Gazetta di Parma* zaprzecza pogłoskom o znacznem powiększeniu wojska austrjackiego w Parmie, o zamierzonym wyjeździe księżnéj i o objęciu władzy cywilnéj w księztwie przez posla austrjackiego.

Corriere Mercantile donosi, że nieporozumienia z Neapolem zostały załatwione. Rząd neapolitański ogłosi amnestję i zaniecha wszelkich niedokończonych jeszcze procesów politycznych.

Paryż 3 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że pełnomocnik Porty Ali-pasza miał wczoraj posłuchanie pożegnalne w Tuilleries. es. Mości.

Wczoraj było przyjmowanie u Jéj Ces. Mości (*Breslauer Zeitung*).

A N G L J A.

Londyn 30 Kwietnia. Jeszcze przed zawarciem traktatu zaczęto u nas rozpatrywać krytycznie czyny gabinetu lorda Palmerston. Świeże wypadki mogą bezwątpienia nadać więcéj prawdopodobieństwa wnioskom jakie ci ludzie z nich wyciągają, że obecność lorda Palmerston u steru rządu blizką jest końca i że on oddali się lub zostanie usunięty skoro tylko dokończy missji dla któréj został wezwany do władzy. Nigdy nie myślano żeby lord Palmerston przeznaczony był długo kierować losami kraju po zawarciu traktatu. Przyjął on ster rządu kiedy gabinet Aberdeen został rozwiązany, i gabinet którego został naczelnikiem, znosić musiał porządną porcję niechęci, jaką słusznie ściągnęli na siebie jego poprzednicy.

Jako rząd, gabinet Palmerston nie przedstawia licznéj falangi sławnych imion. Kiedy sir J. Graham, pp. Gladstone, Sidney Herbert i Cardwell, odłączyli się od niego, stracił on najpopularniejsze imiona. Prócz tego tendencje ekonomiczne tych panów i ich opinje co do pokoju i wojny, nadawały im większe powinowactwo z pp. Bright i Cobden, naczelnikami stronnictwa manczesterskiego, niż ze słabem stronnictwem które dotychczas mniéj lub więcéj zgodnie postępowało pod chorągwią lorda Palmerston.

Ale opozycja kierowana przez lorda Derby i pana Disraeli w ciągu wojny nierozpoczęła nieprzyjacielskich kroków przeciw lordowi Palmerston, chociaż od niejakiego czasu rezultaty głosowania w Izbie pokazują zamięszanie stronnictw, fatalne dla istnienia gabinetu który nie jest w stanie wprowadzić porządek w miejsce zamieszania. Żaden gabinet nie może być bezpiecznym w naszym kraju, jeśli nie ma pod swoją władzą dostatecznéj większosci w Izbie niższéj, a takiéj lord Palmerston nigdy nie posiadał.

Klęski poniesione przez lorda Palmerston chociaż nie tyczyły się kwestji stronnictw, nie byłyby go dotknęły, gdyby był w stanie odwrócić je, są zatem dowodami jego słabości. Z tego wszystkiego wnosić można, że obecne usunięcie się lorda Palmerston jest już tylko kwestją dni lub tygodni. Lord Palmerston ma tylko do wyboru albo odwołać się do narodu przez rozwiązanie Izby, al-

---

A druga była to mała izdebka, jeno dwa w niéj łóżeczka, dwa kufry pod ścianą, stoliczek prosty i dwa krzesła pod oknem, a na oknie kwiateczki w doniczkach.

A na jednem z tych krzeseł siedziała Jejmość czerwona, która miała na sobie suknię w kwiaty zielone i wielki czepiec na głowie. Ta patrzała przed siebie i zażywała tabakę.

A na drugiem krzesełku siedziała młoda i bardzo piękna panienka, która była ubrana w suknię jasną perkalikową i miała kwiatek pąsowy we włosach. Ta się oparła łokciem na stole, główkę opuściła ku ziemi i była czegoś smutna i zadumana.

Owo wtedy wszedł Bartosz. A jak tylko wszedł, stara Jejmość zażyła tabaki, a panienka aż się cała wzdrygnęła, jak gdyby od strachu.

Ale Bartosz nic na to nie zważał, jeno je witał po Bogu. A Jejmość zaraz przyskoczyła do niego, trzepiąc prędko jak gdyby na kołowrotku:

— Jakże się macie, kochany Bartoszu! a jak mi wyglądacie przedziwnie! a jaki ubrany! otóż to mi gospodarz! otóż to mi pan jest prawdziwy! otóż to mi człek słowny! a niechże się i wszystka szlachta schowa przed wami. Bo téż to taka i szlachta w dzisiejszych czasach! jak Pana Boga kocham, tak nie ma na co popatrzyć. A uwierzyć któremu co? he? oto byś wyszedł jak Zabłocki na mydle! Jak Pana Boga kocham ani jeden słowa nie dotrzymuje. Niech Bóg broni, co za ludzie, co za czasy! Już to widać na wszystkiem cięży Boże przekleństwo. Przyjdzie czas, pójdzie to w proch, jak Sodoma i Gomora. Nie ma dzisiaj jak gospodarze wiejscy, jak chłopi. Tam jeszcze jest serce, tam sumienie. A jak mi wyglądacie przedziwnie, dalibóg że nie mogę wam się napatrzyć.

Tedy Bartosz jéj za to dziękował, mówiąc:

— Już niech ta Pan Bóg Jejmości nagrodzi, że przecie ta jakoś nie źle o mnie trzymacie. Bo już to nie ma co mówić, jeno że czasy wierutne nadeszły. Ale to nie masz co na to uważać.— Niechaj ta czasy będą jakie chcą, niechaj ta ludzie oszukują i kradną i zgoła rozbijają się między sobą, człowiek powinien zawsze postępować sobie sumiennie. Ale to widzi Jejmość, to się dziś nie wypłaca. Bo gdzie źli przeważają, tam człek uczciwy przepada: a gdzie ci przeważają, którzy tracą, tam znowu przepada ten, który zbiera. Owoż to ta i na mnie psy za to wieszają wszyscy po całéj wsi.

— Na was? na was? — zawołała Jéjmość na to, załamując ręce, — no słuchajcieżno ludzie! to na was psy wieszać za to, że pracujecie, że grosz do grosza składacie, że nie pijecie po karczmach, że nie wdajecie się z chłopiskami, że się ubierzecie porządnie jak na człowieka dostatniego przystało? O! Chryste Panie! cóż to za świat, co za ludzie!

A to mówiąc, zaczęła zażywać tabakę, ażeby sobie nowego dodać konceptu i potem jeszcze lepiéj wymyślać na świat i na ludzi, bo już to snać najwięcéj ci na ten świat narzekają, którzy najwięcéj w nim broją: ale tymczasem Bartosz przystąpił do panny i rzekł:

— A panienka coś smutna dzisiaj? czy nie dolega co pannie broń Boże? bo to teraz pod jesień powietrze bywa nie zdrowe i często między ludźmi się pojawiają choroby.

A panna na to ani słowa.

Tedy Bartoszowi się twarz przeciągnęła i już nie wiedział co mówić, ale go zaraz na to Jéjmość trąciła w bok łokciem i rzekła:

— Ej! bo to ona widzicie myśli sobie i tak i owak, jak to każda dziewczyna przed ślubem.

A pannie na to łzy się puściły z oczu, że ich i wstrzymać nie mogła.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

bo czekać stanowczego głosowania, które go usunie od steru.

Może on utrzymać się choćby bil względem seminarjum Maynooth rozstrzygnięty został niepomyślnie dla niego, ale inne kwestje a mianowicie amerykańska, w razie niepowodzenia pociągnęłyby za sobą konieczny upadek gabinetu. Jedna tylko okoliczność może utrzymywać nieco odwagę i nadzieję lorda Palmerston, to jest, że przeciwnicy jego sami przyznają, że nie są w stanie zastąpienia go u władzy z powodu braku liczebnéj siły. (*Indépendance Belge*).

A M E R Y K A.

Według dzienników z New-Yorku 16go kwietnia, p. Robles, nowy minister mexykański w Washington, otrzymał depeszę z New-Orleans potwierdzającą poddanie się Puebli o którém już donosiliśmy. Nie znaleziono tam ani Haro ani Castillo, jednego który wywołał poruszenie imperjalistoskie, dziś już przytłumione przez prezydenta Comonfort, drugiego który wysłany przeciw powstańcom, przyłączył się do nich, zdaje się że obaj potrafili wcześnie ocalić się ucieczką. Wszystkich oficerów których wzięto w niewolę, pozbawiono stopni i posłano jako prostych żołnierzy do armji południowéj. (*Independance Belge.*)

— Wiadomości z Peru brzmią bardzo niepomyślnie. Senat zajmował się układem nowéj ustawy, ale bardzo powolnie postępował w tém dziele. Sądzą że po ułożeniu ustawy, teraźniejszéj, prezydent ogłosi dyktaturę i wywoła rewolucję, z któréj jednak nie wróżą pomyślnego rezultatu, bo stronnictwo prezydenta jest bardzo słabe. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 30 Kwietnia. Jego C. Mość na wniosek ministra oświecenia hr. Thun, polecił z powodu zawarcia konkordatu, odbić medal, którego exemplarze rozdane będą między obecnych tu biskupów i prałatów. Medal ten już jest obecnie wykończony, i na jednéj stronie przedstawia dwie figury symboliczne: Państwo i Religię, które złączonemi rękami opierają się na stojącym pomiędzy niemi krzyżu. Na odwrotnéj stronie medalu znajduje się napis: *Concordia inter imperium et Ecclesiam.* (*Neue Pr. Zeitung*).

— Dyrekcja kolei północnéj cesarza Ferdynanda zawiadamia w dzisiejszem walnem zebraniu akcjonarjuszów swoich, iż przyznaną jéj przez ministerjum zostala, gala kolej galicyjska do Lwowa i Brodów, z zastrzeżeniem ratyfikacji cesarskiéj. (*Czas*).

F R A N C J A.

Paryż 30 Kwietnia. Z wielkiém zajęciem czytane są protokóły ogłoszone przez *Monitora*, chociaż są to raczéj *argumenta* niż sprawozdania posiedzeń. Niewątpliwie wywody słowne nie zajmujące czasem więcéj jak sto wierszy, nie mogą przedstawić zupełnéj treści obszernych rozpraw i dać wyobrażenie fizjonomji konferencji które niekiedy trwały po kilka godzin. Jednakże w protokóle przedostatniego posiedzenia (14go kwietnia) znajdujemy ślady żywych rozpraw jakie powstały między p. Buol i p. Cavour, o których sądzono że dokumenta urzędowe nie dadzą żadnéj wzmianki. Od kwestji prawa morskiégo przeskoczono do kwestji okupacji, która spowodowała namiętne rozprawy 8go kwietnia. Wyrażono żal że rozprawy obce zupełnie przedmiotowi zebrania się kongresu, wywołały rozdrażnienie na ostatnich posiedzeniach, i to rozdrażnienie musiało być dość wyraźne, kiedy w zgodzoném ogłoszeniu protokółów widzimy, że p. Buol skarży się na pana Cavour i że fakta dopełnione przez wielkie mocarstwa (wskrzeszono bowiem kwestję okupacji Włoch w 1821 roku) są tak krytykowane przez mocarstwa drugiego rzędu.

Co do okupacji, korespondencja z Turcji 20go kwietnia donosi nam, że najskuteczniejsze środki zostały przedsięwzięte dla zapewnienia protekcji i bezpieczeństwa chrześcjańskim ludnościom na wschodzie i że dla nadania sytuacji téj silnego moralnego poparcia, zezwalają w Konstantynopolu (co zgadza się z tém cośmy wczoraj napomykali) na przedłużenie pobytu dwóch dywizji francuzkich, które zostaną rozstawione w punktach oznaczonych i pod jak najkorzystniejszemi warunkami.

— List z Konstantynopola pochodzący od osoby mającéj prawie urzędowe stanowisko, mówi że Safit-Effendi przywiezie firman usunięcia księcia Stirbey i firmany nominacji kajmakanów. Nominacja wielkiego bana księcia Konstantyna Ghika, jest potwierdzoną.

Nie pan Ch. Baudin, syn sławnego admirała, ma udać się jako komissarz francuzki do Księztw Naddunajskich, ale baron Tayllerand, minister francuzki w Karlsruhe i dawny pierwszy sekretarz poselstwa w Wiedniu. Ta zmiana wyboru nie ma jak sądzimy żadnego znaczenia politycznego. P. Tayllerand otrzymał pierwszeństwo przed p. Baudin jako dawniejszy w zawodzie dyplomatycznym.

Wyjazd Ali-paszy z Paryża, jeszcze został odroczony a jak słychać ma on udać się do Londynu, i być obecnym na balu który p. Musurus zamierza wyprawić tam pod koniec miesiąca maja.

— Mówiono tu o zamierzonéj wyprawie zbrojnéj francuzkiéj do pół-wyspu Korei na wodach Chińskich, ale zdaje się, że to ograniczy się na missji handlowéj w te okolice.

— Pan Persigny przed dwoma dniami odjechał nagle z powrotem do Londynu, co przynajmniéj dowodzi bezzasadności pogłosek o modyfikacjach ministerjalnych, w których i jego nazwisko mięszano.

— Król wirtemberski oczekiwany był w dniu dzisiejszym w Paryżu. Ta podróż zupełnie jest niespodziewana. Wiadomo jakie związki pokrewieństwa łączą rodzinę Królews.-Wirtemberską z księciem Hjeronimem. Biega wieść że idzie tu o małżeństwo księcia Napoleona, ale wyjazd tego księcia na dość długą podróż, odejmuje prawdopodobieństwo tym pogłoskom. (*In. Belge.*)

P O R T U G A L J A.

Ostatnie wiadomości z Lizbony dochodzą do 22 b. m. Izba deputowanych odrzuciła większością 72 głosów przeciw 32 propozycję dążącą do odroczenia rozpraw nad projektem finansów przedstawionym przez p. de Fontes. Jest to rzeczywiście wotum nad kwestją zasady, bo opozycja z góry wyczerpała w rozprawach o których mowa, wszelkie zarzuty jakie zamierzała uczynić przeciw przyjęciu tego planu finansowego. (*Indep. Belge.*)

P R U S S Y.

Berlin 3 Maja. Dziś Jego Król. Mość osobiście zamknął posiedzenia obu Izb w białéj sali pałacu królewskiego o godzinie wpół do trzeciéj po południu. Jego Kr. Mość miał do członków obu Izb mowę, w któréj przebiegł pokrótce prace prawodawcze tegorocznych posiedzeń, dziękując sejmowi za gorliwość i dobrą chęć dla kraju i rządu. Po przemowie téj pan prezes rady ministrów imieniem Jego Król. Mości ogłosił zamknięcie posiedzeń, a zgromadzenie trzykrotnym wiwatem oddało cześć monarsze, który uprzejmie podziękowawszy opuścił salę. (*Neue r. Zeit.*)

T U R C J A.

— Czytamy w korespondencji paryzkiéj w *Independance Belge*:

Położenie Palestyny jest niewątpliwie bardziéj niebezpieczne niżby można sądzić według doniesień telegraficznych. Od chwili ogłoszenia hatyhumajun wzburzenie w tym kraju gdzie znajdują się obok siebie rozmaite wyznania, z każdym dniem wzmagało się. Mówiono tu i owdzie o projektach zamięszania i obawa ta szczególnie okazywała się w Jerozolimie, gdzie nawet dotąd nie ustała, ale tam pasza który dał już dowody swojéj energji i odwagi w zawichrzeniach na górach Hebron, umiał utrzymać w karności malkontentów. Zawiadomił on konsulów zagranicznych którzy ze swojéj strony uprzedzili rozmaite zakłady religijne i pielgrzymów. W téj chwili liczą tam tych pielgrzymów około 3,000 po największéj części Ormjan i Greków.

W Napluzie gdzie prawie nie ma żadnych środków obrony, nie można było stawiać równie skuteczny opór fanatykom koranu. Nieszczęśliwy wypadek przyspieszył wybuch starcia. Misjonarz angielski, o którym wspomniała depesza z Tryestu, jadąc konno został zatrzymany przez żebraka mahometańskiego, który żądał od niego jałmużny. Strzelba którą misjonarz miał z sobą zapewnie dla bezpieczeństwa osobistego, potrącona przez tego człowieka wystrzeliła, i nieszczęśliwy dostał cały nabój w piersi.

Zrobił się wielki hałas i zbiegowisko. Jednakże nikt nie mógł rozsądnie przypuścić, żeby Anglik chciał wystrzałem uwolnić się od żebraka i wstrzymano się od gwałtu przeciw misjonarzowi. Ale takie umiarkowanie nie zgadzało się z interesem ulemów. Ci duchowni muzułmańcy zaczęli fanatycznemi mowami podniecać gmin; umysły rozogniły się i odważono się napaść na domy konsularne. Chorągiew angielska najpierwéj została obaloną, następnie przyszła kolej na francuzką; krew popłynęła; około dwudziestu osób poległo lub poniosło ciężkie rany, kościoły zniszczono, angielski został prawie zupełnie zniszczony, misjonarz który przypadkiem stał się przyczyną tego wzburzenia, zaledwie zdołał ujść przed wściekłością szaleńców.

Tak rzeczy stały przez dni pietnaście. To pierwsze zaburzenie miało miejsce 4 kwietnia. W dniu 15 b. m. ponowiła się bójka bardziéj jeszcze zapamiętała i krwawa. Gubernator turecki zostawiony własnym siłom i środkom, uorganizował milicję miejscową z pewnéj liczby mieszkańców Napluzy i z niemi wytrzymał nowe uderzenie stronników ulemów, przemógł ich i pozostał panem placu.

Te wiadomości obudziły wielkie rozdrażnienie w głębi Syrji. Małe miasteczka Palestyny są bardzo wzburzone. Obawiają się aby ztamtąd buntownicze poruszenia nie rozszerzyły się aż do Damaszku i Alepo, i żeby górale Libanu nie wzięli się do broni. Władze tureckie pokazują się także zakłopotanemi i niepewnemi, między niebezpieczeństwem uzbrojenia ludności chrześcjańskich i obawą pozostania na łasce ich nieprzyjaciół. De facto przeciwnicy chrześcjan są zarazem przeciwnikami Sułtana, którego oskarżają o apostazję. Gdyby urzędnicy odpowiadali monarsze, byłaby to najdogodniejsza sposobność skojarzenia wszystkich żywiołów cywilizacji i zadania silnego ciosu organizacji ulemów, tam bowiem rzeczywiście tkwi zaród złego. (*Indépendance Belge*).

W Ł O C H Y.

Paryż 11 Kwietnia. Chwytam za pióro, aby wam przesłać wiadomość którą uważam za jednę ze stanowczych: może ona bowiem wywrzeć wielki wpływ na wasze sprawy i na ogólną politykę państwa sardyńskiego. Donoszę wam z pewnością, że dostojna osoba przywołała do siebie hr. Cavour i rzekła mu: »Teraz, skoro pokój między mocarstwami sprzymierzonemi a Rossją zawartym został, Piemont winien pomyśléć o zgodzie ze Stolicą Apostolską.« Daléj położyła wielki nacisk na zgorszenie podobnego sporu tak długo trwającego; zwróciła po ojcowsku uwagę jego na to, że z dobrą wolą wszystkiego dokonać można. Na dowód postawiła kwestję wschodnią, któréj załatwieniu zdawały się także nieprzezwyciężone przeszkadzać trudności, a która wszelako z dobrą wolą mocarstw wojujących i za pomocą wspólnych koncessji, rozwiązaną została w kilkunastu dniach z ogólnym Europy i świata poklaskiem.

Nie mogąc odeprzeć tych dowodów, hr. Cavour powtórzył, że gabinet turyński miałby nader wielkie przeszkody do przezwyciężenia w otworzeniu nowych z Rzymem negocjacji, i dodał, że demagogja głównie byłaby oburzoną, tak dalece, żeby się obawiał skutków niebezpiecznych dla spokojności wewnętrznéj państwa. Odpowiedziano mu na to, że właśnie dla tego uczynić to wypada, że nie demagogji nie podoba; że porozumienie się z Rzymem jest dla tego szczególnie gorącem życzeniem, iż zgoda takowa jest korzystną dla Francji, gdy przeciwnie spór dalszy mógłby mieć we Francji wielkie niedogodności; że nie trzeba obawiać się demagogji, że w rzeczywistości nie ma jéj się czego obawiać, albowiem składa się ona z samych tylko żywiołów rozprzęgających, które są bardzo słabe w obec siły prawdziwéj, a potężne tylko w obec tych, którzy się ich boją.

Po téj rozmowie hr. Cavour przyrzekł, że Piemont rozpocznie nowe z Rzymem negocjacje, jeżeli Francja zechce być pośredniczką. Napisano zaraz w tym duchu do kardynała Antonelli. Kardynał odpowiedział listem, który świadczy o wysokich zdolnościach tego męża stanu.

Hrabia Cavour podjął się jak się zdaje dowieść Europie, że Piemont może zachować parlamentarną formę, a nie być ani bezbożnym ani rewolucyjnym. Jeśli mu się to uda, odda on nie małą przysługę sprawie konstytucjonalizmu. Nie trzeba wszakże się mamić, że przedsięwzięcie napotka mnóstwo i wielkich trudności; ale minister ten wiele już takowych przezwyciężył, a jeżeli i tym razem przy nim zostanie wygrana, śmiało orzeknie o nim Sardynja, że się dobrze ojczyźnie zasłużył. (*Czas.*)

— Zapewniają że kardynał Antonelli nie bez obawy oczekuje powrotu do Włoch kardynała Viale Prela nunejusza w Wiedniu, mianowanego obecnie arcybiskupem Bolonji. Kardynał Antonelli obawia się bardzo wpływu jaki kardynał Viale Prela posiada u Papieża, a szczególnie lęka się aby tenże nie został w jego miejsce mianowany sekretarzem stanu. Dodamy tu, że ludność nie pyta się wcale o te rywalizacje. Dla niéj wszystko jedno, czy sekretarz stanu nazywać się będzie Antonelli, czy Viale Prela, bo pomimo zmiany osób, system pozostanie ten sam.

— Spokojni mieszkańcy Turynu zdziwili się za-

pewnie nie mało przeczytawszy w *Gazetta di Bologna*, że w tych dniach był rozruch w Turynie, kiedy oni nic o tém nie wiedzieli. (*Ind. Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

LISTY A. TYSZYŃSKIEGO.

III.

Życie Mikołaja Kopernika przez Dominika Szulca. 1855 roku. Warszawa.

Było to oczywiscie w losie sławy Kopernika, iżby VIty dziesiątek XIXgo stulecia był czasem żywszego odnowienia jego pamięci. W latach tych postawiony mu został nowy pomnik w rodzinnem jego mieście 1853 r. (Toruniu); w latach tych ukazał się pierwszy zupełny zbiór prac jego razem z przekładem na język krajowy (1854 w Warszawie); w latach tych najwięcéj zebrano i zbliżono szczegółów jego życia, najobszerniéj skreślono jego żywoty i oto właśnie jeden z tych obszernych żywotów, a trzeci z porządku mamy przed sobą. Jest to żywot tego reformatora nauki astronomicznéj, który mimo swe zamieszkiwanie w Polsce i nazwisko swe polskie poczytywanym jest przez wielu za Niemca—napisany przez znanego badacza dziejów naszych/krajowych, który mimo nazwisko swe niemieckie i rodzaj w swym charakterze pracowitości niemieckiéj, jest jednym z najgorliwszych obrońców jego polskiéj rodowitości.

Kopernik byłże istotnie Polakiem czyli też Niemcem?—Nie możemy bynajmniéj mieć za złe téj pochopności z jaką pisarze niemieccy usiłują przyswoić narodowości swojéj tego pisarza. Wyznać trzeba, iż nawet usprawiedliwieni są z pewnéj strony. Zasługi pisarza są wielkie, a nazwisko prowincji w któréj się urodził i zamieszkiwał, oznacza dziś kraj niemiecki (*Prussy*). Miejsce urodzenia Kopernika, ziemia chełmińska, była pierwotnie ziemią polską wyłącznie, oddaną w posiadłość zakonowi niemieckiemu w wieku XIII, w wieku XV wróciła znowu w skład Polski (z rozściągnionem do siebie nazwiskiem Pruss) lecz narodowość zwłaszcza po miastach, miała już przez połowę mieszaną. Urodzony w Toruniu, (to jest mieście ziemi chełmińskiéj), Kopernik do którejże z tych narodowości należał?

Mamy tu rzec słów parę o bjografji Kopernika; wyrazimy więc naprzód jaki w téj rzeczy już ze szczegółów dawno znanych, już świeżo zebranych naturalny przedstawia się wniosek.

Pochodzenie Mikołaja Kopernika z familji pierwiastku polskiego nie germańskiego, zdaniem naszem objaśnia już samo to nazwisko *Kopernik*. To zakończenie na *nik* jest wyłącznie słowiańskie, a zwłaszcza cechowe rzeczownie polskie, (weźmy np. nazwania: *płatnik. złotnik. sukiennik. papiernik*, *lakiernik*, *cukiernik* i t. p.), chyba jaka rodowość słowiańska nosi podobne w Niemczech. Nazwisko niemieckie miałoby zakończenie na *nick* lub *nig*. W aktach radzieckich krakowskich nazwisko to napisane jest wprawdzie istotnie *Koppernig*, — w liście pisanym w języku niemieckim przez Jana *Donnera* do ks. Alberta (znajdujemy w drobiazgowie dokładnem *wydaniu warszawskiem* na stronie 638) wyrażone jest znowu Koper-*nick*, nazwisko swe jednak najlepiéj znać i najdokładniéj naturalne wypisywać musiał sam autor. Kopernik zaś nie pisał się ani *Copernigus* ani *Copernickius* ale *Copernicus*. Takoż i w liście urzędowym kapituły warmińskiéj do ks. Alberta, najlepiéj oczywiście znającéj podpisy swego członka, pisanym równie w języku niemieckim (*wyd. warsz* str. *635*) Kopernik nazwany jest nie *Koppernick* ale *Koppernik*. Zakończenie to oczywiście zajmującem jest dla niemieckiego ucha i dzisiaj pisarze niemieccy skłonniejsi do oglądania w nim narodowości niemieckiéj wolą go już nazywać tylko z łacińska *Copernicus* nie zaś jak go nazwała kapituła.

Pierwiastek powyższy Kopernika objaśnia powtóre miejscowość. M: Kopernik był synem Krakowianina. (*patre Nicolao Copernico Cracoviensi. Zerneckew kronice m. Torunia*) Imie i nazwisko tego ojca znajduje się już pomienione w aktach m. Krakowa (od r. 1396 w *aktach radzieckich krakowskich pag. 489*) Narodowość tę stwierdzają też równie i szczegóły dalszego zawodu Kopernika. Doszedłszy do lat M: Kopernik wysłanym był nie do którego z uniwersytetów niemieckich, ale do Krakowa; wysłany następnie do Padwy zapisany został do *Album Polonorum*, po powrocie do kraju osiadł w Krakowie, tu jego pierwsze pismo (przekład z Teofilakta) ukazało się z druku, tu o professorjat się starał, tu główne pismo miał rozpocząć, tylko odwołany przez wuja (biskupa)/w widoku godności duchownych, do Warmji się przeniósł.

Kopernik w wydawanych następnie przez siebie pismach nazywał się *Torunensis*, było to bowiem zwyczajem wieku nazywać się od miast urodzenia lub zamieszkania. ten się np. nazwał *Dantiscus* inny *Regiomontanus* (od Królewca) inny *Leopolita* (ze Lwowa) i t. p., nazwiska te nawet jeżeli pisarze poprzednio z innych nie byli znani zostawały przy nich. Gdyby Kopernik tak jak zamierzał stałym został mieszkańcem Krakowa, nazwałby się zapewne *Cracoviensis* nie Thoruniensis i żadna następnie co do rodowitości jego nie byłaby obudzaną wątpliwość, lecz Kopernik zamieszkał w prowincji narodowości mieszanéj, okoliczność ta dała powód do wątpliwości; dodajmy jednak, iż z drugiéj strony tém jaśniéj w szczegółach życia musiała się odznaczać, do któréj należał.

Jakoż w stosunkach urzędowych, opinjach, szczegółach, nawet lubo nieliczněj, która nas doszła korrespondencji, wszędzie widzimy iż Mikołaj Kopernik, stały mieszkaniec (od r. 1501—1543 Pruss, nie do prusso-germańskiej, ale przeciwnie do prussko-polskiéj należał strony.

Tak np. w 1512 na sejmie Piotrkowskim, stanęła ugoda między królem a duchowieństwem na sejm przybyłem z Warmji, iż odtąd na wakującą katedrę biskupią król będzie przedstawiał od siebie kandydatów, tę ugodę przeciw której partja niemiecka kapituły protestowała wraz z kanonikami *Działowskim*, *Chrapickim*, *Skulteckim* i innymi, podpisał i *Kopernik*. Postępek ten był też może jednym z powodów, iż lubo następnie obrany był i zatwierdzony przez króla administratorem djecezji; jednak stanowczo téj godności nie przyjął.

Kiedy znowu w r. 1522 na sejmie w Grudziądzu wniesioną była kwestja poprawy monety pruskiéj, a deputaci królewscy dla zapobieżenia jéj upadkowi, domagali się aby odtąd moneta w téj prowincji była bitą ze stemplem królewskim i stopa jéj porównaną była ze stopą monety w reszcie kraju, miasta pruskie oparły się temu, lecz Kopernik napisał wymowną rozprawę popierającą projekt królewski (563—574).

W liście pisanym do kapituły warmińskiéj z Melzaku w miesiącu październiku 1518, kiedy się rozeszła była wieść o zawartym przez Zygmunta pokoju z w. księciem moskiewskim, na którego spółdziałanie (wywołane wdaniem się Cesarza Maxymiljana) snać rachował zakon krzyżacki, Kopernik o téj wiadomości w ten sposób donosił: »Jego Przewielebność otrzymał także świeże wiadomości, że Moskwa z królem pokój zawarła, — tak więc wszystkie nadzieje naszych sąsiadów już upadły« (sic igitur tota confidentia Vicinorum jam corruit; — przekład polski w wydaniu warszawskiem tłómacząc to wyrażenie »tak więc cała *ufność w naszych sąsiadach* już upadła,« zmienił zupełnie znaczenie rzetelnéj myśli, lub raczéj postawił wyrażenie nie mogące mieć żadnego znaczenia.

Mieszkając w Prusach, Kopernik prowincję tę, mówiąc zwłaszcza do spółmieszkańców prowincji, nazywał »ojczyzna nasza,« tak bowiem i mieszkańce innych prowincji: *Litwy*, *Rusi* i t. p. prowincje te nazywali ojczyzną swoją, nikt jednak dziś nie zaprzecza, iżby np. który *Ostrogski*, *Chodkiewicz*, *Symonowicz*, *Zimorowicz*, *Leopolici* i t. p. nie byli Polacy, — i Jan *Brzoski*, którego tyle mamy dowodów przyjaźni dla Kopernika (jak o tem niżéj), a o którego narodowości polskiéj skądinąd nie wątpimy, był także Prussakiem. Dodajmy jednak, iż niekiedy w swych wyrażeniach jakby oddzielał się nawet od prowincjonalnego pochodzenia, np. gdy w owéj powyższéj rozprawie o monecie mówi: »na tę jednak ogromną klęskę krainy pruskiéj, *ci* do których to należy, patrzą się obojętnie, i najmilszéj *im* ojczyznie (et dulcissimam *sibi* patriam) ...ginąć dozwalają;« i tu przekład polski w wydaniu warszawskiem zamiast »*sibi*« wyraziwszy »*każdemu*« zatarł ten odcień. (537).

Zawierając stosunki przyjaźni z młodzieżą polską w Krakowie (o których wiedzić możemy z jego korrespondencji z *Wapowskim. Brzoskim* i t. p.) trzymając się następnie na sejmach partji deputowanych koronnych, Kopernik w mowie potocznéj nie mógł używać innego języka jak polskiego, zwyczajem jednak wielu, tak do dzieł naukowych jak i korrespondencji prywatnych, używał tylko łacińskiego języka; pisanie polskie za Kopernika dopiero zaczynało się tworzyć i nie miało jeszcze nawet ustalonéj swéj ortografji (wspomnijmy tu nawiasem, iż jedną z charakterystyk tworzącéj się pisowni polskiéj, było wciskanie wszędzie litery *z* zamiast *znamienia*, i że Kopernik w jednym z swych listów wspominając wuja swego *Wejselroda*, wypisał go *Waczelrodt* (592); w liście pisanym do Dantyszka znajdujemy też wyrażony tak charakterystyczny co do znaczenia adres polski: *Domno et Fautori suo plurimum observando* (mnie wielce miłościwemu Panu i Dobrodziejowi) (583), znać też musiał oczywiście i język niemiecki, lecz do użycia jego piśmiennie również nie był wprawnym; w jednym z listów pisanych do kapituły jak zwykle w języku łacińskim, wypadło mu użyć cytacji niemieckiéj, i tę tak wyraził: »dass *dy* heilige Gerechtigkeit nicht *worhindert* worden« (589); w liście Kop. do Mistrza toż *die* już starannie jest wyrażone (637). Kopernik jako doktór wezwanym był przez ks. Alberta listem do siebie pisanym o przybycie na dwór jego dla porady lekarskiéj; na list ten pisany w języku niemieckim, Kopernik w odpowiedzi musiał naturalnie użyć tego języka, pod listem tym jednak, który napisał lub też przepisał w języku niemieckim, podpisał się nie po niemiecku, ale Nicolaus *Copernicus* (636).

Kopernik nie zamieszkał w Krakowie jak sobie życzył i obserwacje swe czynił następnie w Frauenburgu, rachunki jednak astronomiczne w głównem swem dziele odnosił do Krakowa, a to z powodu, iż jak objaśniał, Frauenburg pod tymże leży południkiem pod którym i Kraków (ks. IV roz. VII); w póżnym też wieku powtarzał, iż cokolwiek napisał i jakiekolwiek ma zasługi, wszystkiem tem obowiązany jest akademji krakowskiéj (Albert Kapryni w liście dedykacyjnym przy dziele *Judicium astrologicum*, wydanie warszawskie str. 642).

Jan Brzoski, profesor akademji krakowskiéj, którego kilka listów znajdujemy w wydaniu warszawskiem, zowie wszędzie Kopernika »*nasz* staruszek, *nasz* Kopernik« i t. p.; list do Retyka np. od tych słów zaczyna: »Wracając z zaślubin królewskich z Krakowa, zastałem w Lubawie dwa przysłane przez ciebie exemplarze świeżo odbitego dzieła *naszego* Kopernika, o którego zgonie nie wprzódy się dowiedziałem aż po przybyciu do Pruss. Boleść po stracie *brata*, zacnego męża, itd.« W liście tym broni też między innemi zgasłego przyjaciela swego przed Retykiem, iż go nie wspomniał w przedmowie, tudzież objawia życzenie, aby był dodany na czele żywot Kopernika, pięknie niegdyś przez niego skreślony. Życiorys ten jak wiadomo zaginął, lecz Brzoski który go czytał, nie nazwał by go zapewne pięknym, gdyby się ten sprzeciwiał wyrażeniu jego »nasz Kopernik.«

Z tych wszystkich szczegółów, dosyć jasno, sądzimy, wypływa, że Mik. Kopernik o którym mowa, jakkolwiek rodził się i zamieszkiwał w tak zwanych Prussach, był jednak raczéj Prusso-polakiem niż Prusso-niemcem, lub jaśniéj: *polono-prusakiem*, ale polono-prusakiem z wieku XVI, zatem najkróciéj: *polakiem*. (*d. c. n.*)

Dworki szlacheckie.

przez Wł. *Wieczorkowskiego.*

(Dalszy ciąg i dokończenie)

Były także i obszerniejsze dwory szlacheckie, bo też i pan co w nich mieszka, już nie zagrodowiec ale szlachcic wioskowy. Ale wszystkie te „dworce szlacheckie z sienią na przestrzał z wielką izbą jadalną, z małą komorą sypialną, alkową, alkierzem, apteczką, czeladnią, spiżarnią i kuchnią, zakreślają nam w prostym swym zarysie wesołą i gościnną naszą przeszłość. Był tam próg z którego się pijało strzemienne, była belka pod którą Szweda zabito, potężny piec w którym się kiedyś zaczaili złodzieje, komora w której pokutowano, alkowa gdzie odmawiano pacierze, i czeladnica w której rozpowiadano sobie gadki o zaklętych księżniczkach.“ Otwory w okiennicach które puszczały do mieszkania pierwszy promień wschodzącego słońca, powinny były być zawsze wyrżnięte nieinaczej jak w kształcie serca lub półksiężyca. Izby były czysto wybielone, a jeśli się znalazło gdziekolwiek jakie malowidło, to pewno tam zoczyłeś bisurmańską głowę, otoczoną armaturą z buńczuków tureckich i krzywych kordów na krzyż złożonych. Dworki szlacheckie były jużto zwykle parterowe, i słusznie: za granicą, niedostatek placu a zatém domy muszą być o kilku piętrach wysokie; w Polsce zaś na wsiach gdzie gruntu i placu do budynku ile chcesz, bynajmniej nie trzeba się sciskać. Za granicą małym dworem mieszkają; w Polsce ludzi moc, gdzie pan ma sługę, sługa czeladnika, a ten chłopca, trzeba przestronności. Tam stołowej izby nie trzeba i wielkiej przed nią sieni, ani izb dla gości oso-

bnych, w Polsce gdzie *Hospitalitas* płuży i jeden drugiemu odjada budynek, bez tego być niemoże. Zresztą budynek niepiętrowy nietak podlega wiatrom i zimnu na które w naszym *Septentrionie* największy ma być respekt.

Poważny przedstawiają obraz stare nasze dworce. Niektóre z nich stawiane z modrzewia, jeszcze przed dwoma wiekami, przechowały się do dziś dnia w całości, a jeśli gdzie taki dworzec staruszek pochylił się ku ziemi, to pewnie go na wszystkie boki podparto, znane jest bowiem powszechnie przysłowie.

Kto buduje,
Ten marnuje;
Kto podpiera
Ten zbiera.

Gdyby nie to przysłowie, możeby nam nie pozostała ani jedna podobnego rodzaju pamiątka po naszych pradziadach.

W jednej z pięknych okolic nad Pilicą, niedaleko miasteczka Sulejowa, istnieje dotąd modrzewiowy dworzec szlachecki, niejeden już wiek liczący.

Przedewszystkiem uderza w nim ów nieodłączny od każdéj szlacheckiej siedziby ganek, w którym się najprzód witało otwartem sercem miłego sąsiada kiedy przyjechał w gościnę; na tymże samym ganku na ławeczce w sąsiedstwie starej lipy, odpoczywał dziedzic objechawszy całe gospodarstwo, obok męża zasiadała czasami jejmość, i oboje, zwierzali się przed sobą z domowych i gospodarskich kłopotów. A kiedy wieczorem nadeszła juz godzina do odmawiania modlitwy *Anioł pański*, gospodarz pociągał za sznurek od dzwonka zawieszonego przy ganku, i wnet cała okolica jakby na dźwięk trąby archanioła w jednej chwili milkła, i tylko cichy szept modlitwy *Anioł pański* leciał daleko... do Boga. Przed gankiem odbywały się także i uroczystości wiejskie, które były jednėm z ogniw łączących włościan z dziedzicem.

Z ganku wchodziło się do obszernej sieni żeby w niej liczna mogła się pomieścić służba; u drzwi wchodowych tej sieni znajdowała się kropielniczka z wodą święconą i tuź obok niej kropidło. Jeżeli sąsiad zastał gospodarstwo przy stole, to go wprowadzono zaraz na wprost sieni do izby stołowej, gdzie już na niego czekało miejsce zostawione zwykle dla zagórskich. panów Stołowa izba polskiego budynku jest część przedniejsza *et membrum aedificii principale*, w niej gościnność, wesoła krotofila, dobra kompanja, zabawa z przyjacielem, w niej zgoła zażywanie największe dobrego mienia i okazałej magnificentii. A tak słusznie ma być wesoła, ozdobna i do pokazania pompy sposobna. Na samym środku izby stał stół, zwykle nigdy nieruszany z miejsca, na którym stawiano potrawy. W jednym zaś rogu jadalni umieszczony był kredens, który też czasami zwano „*służbą*“

Ale kiedy gość zjechał, w innej jakiej, nieobiadowej godzinie, wtedy gospodarz otwierał drzwi wiodące do sieni na prawo, i wprowadzał do izby bawialnej. Potem kiedy brat sąsiad już się przywitał z samą jejmością, gospodarz wziąwszy go pod rękę wiódł go do swojego alkierzyka czyli *retiraty*, tam dopiero przy flaszy miodu albo *hungaricum*, gadu gadu o sprawach Rplitej i o gospodarstwie. Skoro pan domu miał upodobanie w księgach, to taki alkierz nazywał się *zdeptką* albo *gmaszkiem do uczenia*. A szlachcic mógł powiedzieć razem z tegoczesnym poetą:

Stara Kronika
Rymy Janowe,
Oto czem moją
Zasilam głowę.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
Cne Ojców sprawy,
Bitwy, zabawy.
Żelazna wiara,
Husaryja stara,
Skrzydły sępiemi,
Rwie się do ziemi.
Tam sejmy sławne
I zjazdy dawne,
Za świętą sprawą
Bożych aniołów
Toczą się zwawo,
W murach kościołów
Zbroja i łuki,
Zgiełk różnej broni
Widać tam jasno
Jakby na dłoni.

Z pokoju gościnnego wiodły drzwi do izby jejmościnej, na lewo w samym środku była alkowa sypialna, w której nad łóżkiem znajdował się *namiotek* nieraz jedwabny; a wewnątrz tego namiotku obraz najświętszej Maryi panny częstochowskiej, gromnica i palma. Z jednej strony przytykał do alkowy alkierzyk panieński, z drugiej apteczka na likwory korzenie i lekarstwa domowe. Z apteczki były drzwi do lamusiku. Szczególny to przypadek że lamus złączony jest z dworcem, zwykle bowiem stawiano go na prost dworu, zupełnie oddzielnie.

Taki lamusik zbudowany nie inaczéj tylko z cegły, w kształcie prostokąta, a czasami i kolisto, opatrzony był mocno okutemi drzwiami i oknem z żelazną kratą.

W lamusiku dobre było schowanie na wędlinę i innego rodzaju wiktuały, na które nie stało miejsca w śpiżarni. Okrom tego był on składem najrozmaitszego rodzaju potrzebnych i niepotrzebnych gratów.

Po drugiéj stronie domostwa wchodziło się zaraz z sieni na lewo, do izby przeznaczonéj na nocleg dla gości, jeśliby zechcieli dłużéj zabawić we dworze. Z izby zaś stołowéj wchód był do kuchni »w któréj siła warzą, siła pieką, kur, gęsi, prosiąt, *carnificina* sroga.«

Przez sionkę, droga wprostna dziedzińczyk kuchenno-gospodarski gdzie stała studnia z żurawiem, a w około niéj snuło się całe piszczące i kwiczące kobiece gospodarstwo, Na prawo téj sionki miałeś *czeladnicę*, a na lewo w wystawce znajdowała się mleczarnia z obszerną spiżarnią. Dwie wystawki wchodzące w ogród połączone są z sobą obszernym gankiem na słupach, po za którym rozciąga się sad owocowy.

Musimy tu dodać że na poddaszu było zwykłe miejsce dla suszenia dziewanny, rumianku i innego rodzaju leków, nie mniej rzadszych nasion. Tam także bywał niezbyt dogodny skład, na papiery familijne i procesowe, które naturalnie szły z dymem w czasie pożaru. Wiemy naprzykład z pewnością, że rodzina Prażmowskich utraciła tym sposobem całe swe mienie.

Mamy właśnie przed sobą parę rysunków starych dworców z powiatu Miechowskiego. Dwór w Chruszczynie fundowany za czasów Jana IIIgo przez Stanisława Dąmbskiego miecznika Inowrocławskiego, jest parterowy i co do wewnętrznych oznak swoich, zupełnie podobny do wszystkich dworców szlacheckich z dawnych czasów. Wewnątrz jego znajduje się kilka komnat nader okazałych: Wspomnimy o jednéj bo widzieliśmy jéj rysunek perspektywiczny zdjęty na miejscu przez p. Olszyńskiego.

W izbie Chruszczyńskiej miasto sufitu piękny pułap, okna i drzwi dębowe, a szyby w ołów wpuszczane. W samym rogu stoi ogromny piec nader dziwacznéj struktury wraz z kominkiem zakończonym u góry herbem dawnych mieszkańców dworca. Dodawszy do tego portrety familijne kontuszowych i perukowych jegomościów w owalnych ramach, zawieszone nadedrzwiami i w odstępach okiennych; a wszystko to razem wzięte, żywo przypominać nam będzie minioną epokę. Inne ściany ozdobione są tak zwanem gdańskiem obiciem, na którem wyobrażone są przeróżne sceny myśliwskie, jako np. polowanie na dzika i t. p.

Nie tyle piękny, ale za to oryginalniejszy jest dwór w Jakubowicach. również w powiecie Miechowskim, zbudowany o piętrze w prostokąt, przedstawia ciężką i niekształtną bryłę i swą postacią zakrawa już więcéj na zamek niżli na zwykły dworzec.

Podczas ostatniéj mojéj wycieczki w dawną ziemię Wieluńską, zajął mnie osobliwszą swoją budową pałacyk we wsi Orzegowie, tuż pod miasteczkiem Pajęcznem. Ten wysoki ganek na słupach, których kapitele, jakąś chyba indyjską, przypominają architekturę, ta karłowata facyjatka otoczona drewnianą galeryjką, wreszcie ten dach łamiący się w różne łukowe zagięcia, są to dziś rzeczy, o których wiemy jeno z tradycji i rzadko gdzie już napotkać się dające.

Do znanych już więcej okazów dworku szlacheckiego należy Mereczowszczyzna, w której się urodził *Tadeusz Kościuszko*. Jest to nawet jeden z piękniejszych zabytków drewnianego budownictwa w Polsce. Widok Mereczowszczyzny zamieścił pan Wilczyński w swojem »Album Wileńskiem.« Szczególniéj ganek nosi na sobie pewne oryginalne cechy, które mogły być jedynie wypływem czysto miejscowych potrzeb.

Na zakończenie naszéj gawędki o dawnych dworcach, dajemy tu mały wyjątek z drugiej edycji dzieła księdza Świtkowskiego, które wyszło z druku za czasów króla Stanisława Augusta. (3) Ksiądz Świtkowski zawarł w swojej książeczce wiele bardzo praktycznych uwag, które i dziś jeszcze nie są bynajmniéj do odrzucenia. Nie pogardził też niemi pan M. Rouget i w dziele swojem »Budownictwo wiejskie, czyli dorecznik dla gospodarzy« wiele bardzo ustępów prawie dosłownie przepisał.

»W mieszkaniu szlacheckiem, pisze ksiądz Świtkowski, koniecznie znajdować się powinny: 1) pokój obszerny dla gospodarza i jego familji do zabawienia się i przyjmowania gości. 2) Pokój sypialny dla jego żony. 3) Pokój sypialny dla dzieci. 4) Pokoik sypialny dla kobiet służących. 4) Mleczarnia (zwyczaj bowiem stawiania mleka w izbach mieszkalnych jest zły i nie może się ostać z ochędóstwem). 6) Śpiżarnia i ze dwie piwnice, jedna do trzymania w chłodzie mleka, druga na piwo i warzywo, toż na zachowanie mięsa. 7) Kuchnia obszerna i widoczna. 8) Izba stołowa. Do porządnego gospodarstwa należy także. 9) Dobra wędzarnia nie tylko dla tego że w niej wędzone mięso jest daleko smaczniejsze, niż wędzone w kominach, ale też że w niej można więcéj mięsa uwędzić i z mniejszem niebezpieczeństwem. 10) Sień koniecznie także jest potrzebna, powinna być jasna i obszerna. Gdyż nie tylko ma ona prowadzić do różnych mieszkania części, ale też w lecie odbywają się w niéj różne roboty.«

W myśl tych swoich uwag podaje ksiądz Świtkowski bardzo praktyczny rozkład domu folwarcznego.

Znalazłoby się wiele do nadmienia przeciwko projektowi ks. Świtkowskiego, zwłaszcza przy dzisiejszem rozwinięciu się naszych potrzeb. My jednak widzimy w nim przebijające się ślady odwiecznego, podaniowego sposobu budowania domów folwarcznych i dla tego to wspomnieliśmy o projekcie budowniczego z czasów Stanisława Augusta. Uważaliśmy bowiem za rzecz niezbędną, poprzedzić artykuł nasz o wiejskich domach mieszkalnych drobnym chociaż zarysem dawnych dworów szlacheckich. Rozkład domów mieszkalnych zależał zawsze od potrzeb i zwyczajów narodowych, na których wyrobienie tysiączne składały się przyczyny. Wpłynęło nań przeważnie i to kapryśne miejscowe niebo i ta ziemia bogata i ten promień jasnéj prawdy, co razem z wiarą zabłysnął nad Lechją, a potem cały ów dziejowy dramat co się przez ciąg wieków rozwijał na naszéj ziemi rodzinnéj.

O ile więc tylko te wybitne cechy, klimatu, ziemi, i charakteru narodowego, pozostały niezmienne, o tyle byłoby świętokradztwem. naruszać prastare ojców naszych zwyczaje. Owszem przekonani jesteśmy że dopiero wtedy. śmiało można będzie przystąpić do oznaczenia ścisłych zasad i prawideł dla domu mieszkalnego w Polsce, kiedy przebiegłszy rozmaite okolice naszego kraju, rozpatrzymy się bliżéj w sposobach budowania dawnych domów mieszkalnych, które jak widzieliśmy dochowały się jeszcze gdzie nie gdzie. w niektórych stronach.

Nie mówimy tu o dworcach obszernych i o pałacach, bo tam, jak się ktoś wyraził, hebel cywilizacji zrównał wszystko do poziomu i zagubił stary obyczaj. Ale mówimy o znaczeniu stałych prawideł, do zbudowania zwykłych dworców szlacheckich.

Ten szkic o wiejskich siedzibach naszéj szlachty, który obecnie zamieszczamy, aczkolwiek bardzo niedostateczny, był tu jednakże koniecznym wstępem dla dokładnego zrozumienia przedmiotu.

Postaramy się, w projektach wiejskich domów mieszkalnych, które wkrótce zamieścimy w Przeglądzie rolniczym, ażeby o ile możności zastosować się do powyższego wstępu, gdyż zdaniem naszém jest on jedynym drogoskazem mogącym doprowadzić do zamierzonego celu.

(3) Pierwsze wydanie dzieła ks. Świtkowskiego p. n. Budowanie wiejskie... wyszło w Warszawie i Lwowie w roku 1782. Drugie zaś wydanie nakładem autora w r. 1784.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.